

РПІ 37.107
Dodatek do Nr.39
(1909)

Gospodarz.

Traktaty z Rumunią.

4. Jak dzwignąć rolnictwo?

Jeżeliśmy się rozpisali obszerniej o przyczynach upadku rolnictwa, to datego, ponieważ chcąc leczyć, albo błąd jakiś naprawić, potrzeba koniecznie poznać najpierw przyczynę *złego* lub *choroby*.

Skoro tedy już wiemy, że jedną z głównych przyczyn upadku rolnictwa jest brak oświaty w ogólności, a brak oświaty rolniczej w szczególności, to poprawa doli rolniczej musi się zacząć najpierw od usunięcia tego braku, czyli od pracy nad oświatą i nabywaniem *potrzebnych i koniecznych* rolnikowi *wiadomości*.

Ta bowiem przyczyna upadku *leży w nas samych*, i od nas samych zależy, żeby ją usunąć.

Leniwczy i ludzie złej woli lubią zawsze narzekać na *drugich*, lub winę własną zwać na kogoś drugiego — swoich zaś błędów nie chcą uznać, ani się z nich poprawiać.

Rolnik, człowiek pracy i natury, nie powinien tak czynić, lecz musi śmiało zarzeć prawdzie w oczy, pamiętając na stare nasze przysłowie: „Pomagaj *sobie*, a Bóg ci pomoże!”

A to przysłowie poucza też, że nawet sam Bóg nie może udzielić pomocy temu, kto własnej nie *dołoży pracy*. Najlepsza

i najżyźniejsza rola nie urodzi *nic*, owszem zarośnie chwastami, jeżeli nie dołożymy pracy, aby ją obrobić i zasiać, albo zebrać w swoim czasie to co zrodziła. Nie da tedy ani Bóg nic temu, kto nie pracuje.

Rolnik, który zna z praktycznego życia to prawo Boże, nie powinien poprzestawać na narzekaniach na „złe czasy“ lub na złą wolę czy panów, czy rządu — lecz musi się „*sam*“ zabrać do usunięcia *głównej przyczyny* swej biedy — a tą przyczyną jest jak poznaliśmy: „*brak oświaty*.“

Oświata zaś potrzebna jest rolnikowi, jak wspomniano powyżej w dwojakim kierunku: Najpierw w ogólnym, ażeby poznał, że jest „człowiekiem, Polakiem, chrześcijaninem, i obywatelem kraju“ — a po wtóre potrzebna mu jest oświata zawodowa, czyli potrzebne mu są wiadomości, dotyczące się rolnictwa, pszczelnictwa, chowu rozmaitych zwierząt domowych itd.

Zdziwi, a może nawet pogniewa niektórych to, żeśmy napisali: „potrzeba rolnikowi poznać, że jest „człowiekiem“ — bo to przecie każdy wie, że nie jest bydlęciami tylko człowiekiem.

A jednak już stare nasze przysłowie mówi, że są: „ludzie i ludziska“ to znaczy: niekażdy, który zapytany, powie, że jest człowiekiem, pojmuje obowiązki, jakie na niego nakłada to: „człowieczeństwo.“

Pierwszy zaś obowiązek, który nakłada

na nas człowieczeństwo jest ten, abyśmy „we wszystkich sprawach i czynach życia rządili się rozumem” — i starał się ten rozum *doskonalić* — coraz bardziej i więcej.

Ta bowiem jest „istotna” różnica między zwierzęciem a człowiekiem, że człowiek ma rozum, zwierzę zaś ma tylko tak zwany: „instynkt” — czyli pewny wrodzony zmysł i czucie.

Nawet ten instynkt czyli czucie zwierzęcia da się udoskonalić i do zadziwiającego stopnia rozwinąć przez usilną pracę. Dlatego widzimy niejednokrotnie, że n. p. psy, konie, ptaki itd. zwierzęta można nauczyć różnych „sztuk” — które te zwierzęta czynią pożyteczniejszymi — że tak powiemy, mądrzejszymi niż inne.

To co u zwierząt da się osiągnąć wyjątkowo i z wielkim trudem, to u człowieka jest łatwym, wrodzonym — i koniecznym i obowiązującym.

Człowiek, jeżeli chce być prawdziwie człowiekiem, obowiązany jest udoskonalać swój rozum, bo w tem leży cała siła i chluba człowieczeństwa.

Drugi obowiązek, który wkłada na nas samo człowieczeństwo jest ten, ażebyśmy: „starali się być pomocnymi i pożytecznymi dla drugich. — Obowiązek ten, wypływający z natury ludzkiej, powtórzył nam z naciskiem Chrystus, przykazując, abyśmy: „czynili drugim, co chcemy, aby oni nam czynili” — oraz: „abyśmy się społecznie miłowali.”

W tym względzie prawo przyrodzone ludzkości, schodzi się z prawem ewangelicznym, bo jedno i drugie pochodzi od jednego Boga, który stwarzając człowieka, włożył nań obowiązek czynienia dobrze bliźniemu — a gdy ludzkość zapomniała

o tem swoim powołaniu, przypominał jej to ponownie Zbawiciel.

Słusznie tedy powiedzieliśmy, że potrzebną jest rzeczą rolnikowi, aby poznał, że jest człowiekiem — bo to mu też przypomnie zarazem, że jest chrześcijaninem, gdyż jak dobrze powiada jeden z mędrców Kościoła: „Dusza ludzka jest z natury chrześcijańskiej.”

Oświaty zaś głównym celem jest obudzić tę duszę, śpiącą niejako w człowieku.

Śpi ona poniekąd w każdym człowieku, iecz najbardziej, że tak powiemy, zasnęła w ludzie rolniczym. Ten sen „duszy rolniczej” dla tego jest tak głęboki i dlatego potrzebuje ona budzić się do pocucia swego „człowieczeństwa” i swojego chrześcijaństwa, narodowości i obywatelstwa, ponieważ przez długie wieki była zgnębianą i przytłoczoną poddaństwem i prawie niewolą.

Każde zgnębenie i poddaństwo poniża człowieka, a gdy się przeciąga zbyt długo — przytłacza w nim wrodzone, szlachetniejsze porywy i uczucia.

Nic więc dziwnego, że lud na roli przez setki lat, przygnieciony samą tylko pracą — a pozbawiony wszystkiego, coby jego mogło duszę obudzić, a rozum udoskonalić — i dziś jeszcze nie może się wyzwolić z powijaków ciemnoty i obudzić w sobie szlachetniejsze uczucia i dążności.

Brak takiej oświaty, któraby dawała rzeczy rolniczo-robotniczej poznanie obowiązków ludzko-chrześcijańskich sprawie, że:

1. jedni nie biorą się wcale do nabywania koniecznych i pożytecznych wiadomości; niechętni są szkołom, a nie lubią wcale czytać, a tembardziej się uczyć;

2. drudzy, znowu myślą tylko o sobie i swoich własnych korzyściach

ЛННБ України ім. В. Стефаника



014877992

i jeżeli nawet czegoś się nauczą lub w skutek wrodzonego sprytu, albo innych korzystnych warunków, coś więcej wiedzą lub mają niż inni — chcą to tylko wykorzystać dla siebie, lub swoich najbliższych; przez co często nie tylko nie okazują życzliwości dla drugich, ale nawet krzywdzą tych, którzy są słabsi, czy to rozumem czy majątkiem.

Liczne mamy i codzienne dowody tego, że nikt nie jest w stanie poprawić doli rolników — i w ogólności ludu pracującego, czy to na roli, czy w fabrykach, czy też w warsztatach, — bardzo często tylko z tego powodu, że wśród tej rzeszy pracującej brak jest oświaty i poczucia wzajemności, czyli tak zwanej solidarności.

Cóż bowiem z najlepszej ustawy, coś nawet z jakiejś bezpośredniej danej zapomogi — jeżeli przy zastosowaniu tej ustawy, przy rozdziale tej zapomogi, ludzie sami siebie wyzyskują — i pomiędzy sobą nie postępują z potrzebną życzliwością i sprawiedliwością? Cóż pomogą najlepsze rady, jeżeli przez upór mało kto chce ich słuchać i z nich korzystać?

Prosimy rolników i pracujących wszystkich, aby się zastanowili nad tą sprawą — i rozglądali się pomiędzy sobą, a przekonają się, że połowa, bodaj czy nie większa połowa rozmaitych dolegliwości i utrapień ma źródło w nich samych, to jest w braku oświaty i szczerzej wzajemnej życzliwości i wytrwałego *spółdziałania*.

W ostatnich latach stosunki i pobudki polityczne wprowadziły ten powszechny, szkodliwy obyczaj, że czy w pismach czy na zebraniach zwała się winę za wszystko co jest złe, za wszelką biedę na „rząd“ — na „żydów“ — na „panów“, na posłów itd. Taki sposób mówienia lub pisania

podoba się wszystkim, bo jak mówi przysłowie ewangeliczne, każdy łatwiej i chętniej wyrzucałby „*żdźbło z oka bliźniego*“ — niż belkę z własnego.

Lecz i w tych sprawach ekonomiczno-gospodarskich ma zastosowanie słowo Chrystusa: „*Obludniku wyjmij pierwszej żdźbło z oka twego!*“

Dlatego, nie chcemy bynajmniej uniewinniać ani rządu ani żydów ani nikogo z tych, którzy rzeczywiście zaniedbali swego obowiązku troskliwszego zajmowania się „*dolą ludu*“ — lecz oparci na długoletniem doświadczeniu, mamy odwagę powiedzieć ludowi: „*Nie przesadzajcie w skargach i żalach na innych, dopóki sami nie usuniecie z pomiędzy siebie największej przeszkody wszelkiego polepszenia doli, tj.: „braku oświaty i ducha szczerzego braterstwa.*“

Brakowi „oświaty“ nie można tak zaradzić, jak n. p. brakowi chleba lub innej żywności. Gdy braknie chleba, można go z innych stron sprowadzić wozami kolejowymi lub konnemi i rozdzielić między potrzebujących, usuwając złe i brak *od razu*.

Oświatę, a zwłaszcza połączoną z duchem prawdziwego braterstwa, nie można dać komukolwiek, dostarczając mu stos choćby najlepszych pism i książek.

Oświatę musi każdy nabywać *po w o l i*, dokładając pracy i pilności — dlatego też i to sobie z góry musimy powiedzieć, że ponieważ większa połowa bied i niedomagań naszych ma swoją przyczynę w braku oświaty — zatem też tej niedoli rolniczej nikt nie odejmie od nas jakby ręką, lecz musimy ją usuwać *stopniowo* ze wzrostem oświaty i postępu, *wiedzy i cnoty*.

5. Czego najbardziej potrzeba?

Odpowiedź na to pytanie łatwa. Każde żyjące stworzenie przede wszystkim potrzebuje żywności. Brak pożywienia, to śmierć.

Dlatego praca rolnicza jest najpotrzebniejsza — i wymaga najwięcej rąk. W dawnych czasach wszyscy pracowali na roli, bo to był nie tylko najważniejszy, ale i jedyny warsztat do pracy. Gdy ze wzrostem oświaty, mnożyły się potrzeby ludzkie — i obok wsi powstawały miasta, nawet rzemieślnicy nie porzucali roli, jak tego widzimy po dziś dzień naoczne dowody w naszych miastach i miasteczkach, w których mieszkańcy obok warsztatów rękodzielniczych, posiadali i posiadają po części i teraz, kawałek roli, która jest ich niekiedy najsilniejszą podporą i ratunkiem.

Taka praca w dwu kierunkach: w warstwie i na roli, pomagała i do dobrobytu i do zdrowia, bo praca rolnicza nie niszczy tak sił i zdrowia, lecz raczej utrzymuje zdrowie — i dlatego nowsi lekarze, jak ks. Kneipp każą chorym pracować i ruszać się na polu.

Praca w roli, jeżeliby tylko dostarczyła dostatecznego chleba pracującym — już się opłaca sownicie, bo utrzymuje życie i zdrowie, te najważniejsze warunki pomysłności doczesnej.

Lecz właśnie dlatego, że chleb jest nieodzowną potrzebą każdego człowieka, wszystko zależy na tem, aby ten, „chleb był tani” — czyli łatwo dostępny dla każdego!

Tak samo jak chleb, a nawet pod pewnym względem potrzebniejszą jest człowiekowi także woda; dlatego tak Stwórca świata to urządził, że wodę bez wielkiego trudu mamy wszędzie i nie po-

trzeba tak się o nią kłopotać jak o chleb i inną żywność. Woda jest tania i dostępna dla każdego.

Dawniej chleb bywał drogi *tylko wtedy* gdy był nieurodzaj, gdy go brakło, a nie było kolei ani parowych okrętów, które w kilku dniach mogłyby dostarczyć chleba z innych dalszych kraju.

Drożyzna i głód

czyli brak chleba, to było dawniej *jedno i to samo*, bo nikt nie znał drożyzny, gdy Bóg pobłogosławił pracy rolników — i były dobre zbiory, a nie trzeba było chleba sprowadzać z daleka.

Obecnie nie powinno być nigdy głodu i drożyzny, bo choć się nie urodzi w jednym miejscu, to można do paru dni lub paru tygodni sprowadzić chleba z innych krajów tyle, ile go potrzeba.

A jednak rzecz dziwna — *drożyzna chleba i żywności* stała się prawdziwą klęską powszechną — i zewsząd słyszy się jedną wszystkich stanów skargę:

„drożyzna!”

Drogiem jest w obecnym czasie wszystko: drogo się płaci za ziemię, za domy, za mieszkanie, za wszelką odzież, za wszelkie narzędzia — a głównie za żywność.

Drożyzna żywności jest najdokuczliwszą, bo ona wytwarza: „sztuczny głód”.

Dawniej, jak powiedzieliśmy, nieurodzaj rolniczy był powodem głodu. Był to poniekąd głód naturalny, spowodowany brakiem chleba i trudnościami sprowadzenia go ze stron dalszych. Obecna drożyzna wytwarza zaś „głód sztuczny” — bo choć żywność Bóg urodzi na miejscu, albo

sprowadzi się ją z innych krajów, to choć jest chleba dosyć, ponieważ jednak jest drogi, nie każdy może go kupić w takiej ilości, jaka mu jest potrzebną do należytego odżywienia. Może kupić żywności tylko za tyle, na ile go stać, a więc kupuje mało i skąpi sobie pożywienia, ze szkodą sił i zdrowia.

Z tego to powodu drożyzna chleba jest nie tylko najdokuczliwszą, lecz także najszkodliwszą — bo podcina zdrowie ludności — i to właśnie ludności najuboższej, a więc tej, która pracuje i właśnie najbardziej potrzebuje sił i zdrowia.

Z tego wynika ta niezaprzeczona i konieczna w życiu społecznym zasada:

Chleb powinien być tani!

A pod „chlebem“ rozumiemy to wszystko, co jest potrzebne do wyżywienia ludności.

Rolnicy tedy mają nie tylko najważniejsze, ale też najszlachetniejsze zadanie w społeczeństwie, ażeby dostarczali ludności nie tylko chleba — lecz, ażeby także starali się o to, żeby: chleb był jak *najtańszy*, a więc przystępny i łatwy do nabycia dla tysięcznych rzesz przez pół głodujących“ wskutek drożyzny chleba.

Czy i w jaki sposób mogą rolnicy — bez *straty i krzywdy* swojej, przyczynić się do taniości chleba, o tem zastanowimy się w dalszych uwagach.

Z 22-letniej praktyki!

Pewien gospodarz pisze do „Poradnika Gospodarczego“.

Moje błędy! Zwykle pisze każdy o tem, co mu się dobrze udało, lecz nikt nie wspomina o tem, na czem upadł i za co

musiał zapłacić tysiące bez pożytku, tylko miał szalone straty. I tak:

1) Siałem zboże *swoje*, nie zmieniałem go przez kilka lat, albo siałem takowe za gęsto, przez co zboże wyrosło marnie, a dało kłoski jak komarze noski. Siałem pszenice angielskie, łakomiąc się na wielkie omłoty, które mi jednak przez wymarżnięcie chybiły.

2) Siałem, spiesząc się z wiosną jarzyny w zimną niewygrzaną ziemię, buraki tak samo, przez co tylko chwasty się wybiły, a zboże przez to zmarniało.

3) Trzymałem bydła za wiele, nie mając sprowadzonego rasowego stadnika, tak samo i ogiera, obywając się swego chowu rozplodnikami — i wyszedłem na tem źle.

4) Zasiałem kajnit zimą na śnieg na żyto, śnieg pod kajnitem zwilżał, w nocy przyszedł mróz, zrobiła się skorupa lodowa, trwała za długo i przez mróz żyto zupełnie wyginęło, musiałem ziemię owsem obsiać.

Nie róbcie tego!

Drabiny ponad żłobami są szkodliwe do hodowli drobiu.

Ogólnie używają drabek ponad żłobami w stajniach. Zwyczaj ten można nazwać już przestarzałym. Nie uważa się też często na to, czy drabkę umieszczono za wysoko lub za nisko, czy ma za gęste szczeble lub zanadto jest pochyloną nad żłobem.

Jeżeli się weźmie na uwagę, że konie i bydło właściwie szukają pokarmu roślinnego na powierzchni ziemi, jak to czynią, jeszcze w półdzikim stanie np. na stepach, to przyznać należy, że dla tych zwierząt jest szukanie pokarmu u góry pod belkami i powalą nieodpowiedniem.

Używaniu drabin ponad żłobami można przypisać niektóre wady, spostrzegane u koni. Mianowicie zachodzi wiele koni z wygiętymi krzyżami czyli łęgowatych. Są to skutki stajennych urządzeń z drabinkami i wysokimi żłobami.

Konie chowane na wolności mają krzyże proste. Tem odznaczają się konie stepowe, jak n. p. kozackie. Mają one krzyż prosty, a zatem silny do dźwigania ciężarów. Koń taki stepowy zmuszony żywić się trawą, schyla się po nią ciągle, co właśnie wpływa na to, że krzyż konia zatrzymuje swoją prawidłową, prostą postać.

Ten naturalny sposób żywienia powinno się naśladować przy hodowli koni. Żrebakom należy podawać pożywienie w niskich żłobach, aby się schylać mogły ku ziemi. Drabiny powinno się zupełnie wykluczyć.

Tymczasem dzieje się często przeciwnie. Żrebię po ulegnięciu nie ma nawet tej wolności, ażeby przy kłacz użyć zaraz z początku pewnej swobody i wolności ruchów. Zamknięte w ciasnym kojcu jak w więzieniu, dostaje potem swą drabinę, za którą mu wrzucają trochę paszy niby dla zabicia czasu, aż nie wróci z pola kłacz z nabranem wymieniem, z którego nieraz i część pokarmu już uszła. A przecież kłacz mleczne powinny być co 2 godziny ściągane przez żrebię. Czynić to należy dla dobrej hodowli.

Dawnemi czasy słynął koń polski, który pochodził od koni arabskich. Chował się on na obszernych stepach, a nie znał zagród ani drabiny. Był też pięknie zbudowanym z prostym krzyżem i odnaczał się wytrwałością. Był też zdolnym do noszenia ciężkich rycerzy pancernych. Niedawno jeszcze temu, bo przed 50 laty był zwyczaj, że przeznaczano dla stadniny kawał łąki lub pastwiska. W razie niepogody służyła tam szopa koniom jako schronienie. Jeśli trawy przybrakło, dowożono paszę. To też przez całe lato przebywały konie młode na świeżem powietrzu i bujały swobodnie, podejmując pożywienie z ziemi, wy-

rastając prawidłowo i nabierając odporności na zmiany powietrza.

Dziś wskutek wadliwych urządzeń w hodowli, do których zaliczyć należy zaprowadzenie drabin ponad żłobami, spotyka się wiele koni zeszpeconych krzyżem wygiętym. Według „Ziemianina“ jest ich do 30 procent wśród naszych koni. To też zaleca autor w odnośnym dłuższym artykule, ażeby skasowano zupełnie drabinki ponad żłobami. Starać się należy o to, ażeby tak podawano paszę koniom, jak to się domaga natura konia, to jest, ażeby koń podczas karmienia trzymał głowę schyloną ku dołowi. Trzymając się tego sposobu żywienia koni, z czasem dojdzie się do poprawy rasy swojskich koni. Następnie bowiem pokolenia koni będą miały proste i silne krzyże.

O przechowywaniu jaj.

Posiadamy cały szereg sposobów na zakonserwowanie jaj na czas dłuższy: wymienimy z nich następujące:

1. Do konserwowania jaj okazał się kwas salicylowy bardzo dobrym. 30 gramów kwasu salicylowego kłóci się nasamprzód z nieco okowity, zaś następnie rozcieńcza się wodą i to litrem; w tym roztynie pozostawia się jaja przez godzinę, następnie suszy się je i układa w sieczkę w skzynie. W ten sposób przyprawione jaja trzymały się przez 4 miesiące, nie tracąc na wadze i na smaczności.

2. Rozpuszcza się wapno nie gaszone w wodzie i dodaje się do tego nieco kremortartaru, kładzie się zupełnie świeże jaja w ten płyn tak, aby były nim zupełnie pokryte.

3. Naciera się świeżo zniesione jaja słoniną, masłem lub oliwą i zanurza się je w otręby. Ostatnie przyczepiają się do otłuszczonego jaja i chronią je przed zepsuciem.

4. Kładzie się jaja w miążkie wapno.

5. Kładzie się świeże jaja w sól kuchenną.

6. Francuzi pokostują jaja lub je smarują woskiem.

7. Smaruje się jaja olejem i chowa w suchy piasek.

8. Smaruje się jaja masłem i chowa się w dobre i ściśle zamykające się puszkę, które — aby jeszcze powietrze do nich nie wniknęło — starannie papierem się okłada i stawia się w chłodnym miejscu.

9. Zanurzwszy jaja na dwa tygodnie w mleku wapiennym, chowa się je w popiół drzewny.

10. Rozpuszcza się tyle szelaku w alkohol, aby z tego ułożył się gęsty pokost, którym jaja się smaruje. Skoro jaja oschły, kładzie się je w skrzynie z sieczką, plewami lub trocinami, cienkim końcem na dół i tak, aby się nawzajem nie dotykały. Przed użyciem można szelak sprytem zmyć.

11. Szkło wodne (Wasserglas) jest to płyn gęsty, w handlu się znajdujący, składa się z kwasu krzemowego i sody. Jeżeli się szkło wodne połączy z wapnem, natenczas łączy się kwas krzemieniowy natychmiast z wapnem i tworzy krzemień wapniowy, soda uchodzi, a powierzchnia wapna nabiera wyglądu szklanego. Ten sam proces odbywa się, gdy jaja posmarujemy szkłem wodnym; części wapienne skorupy jaja łączą się z kwasem krzemowym, tworząc na powierzchni przezroczystą, bardzo ścisłą warstwę szklaną. Dziurki skorupy zostają zupełnie zamknięte, a jaja utrzymują się przez długi czas w stanie świeżym. Na jedną część szkła wodnego nalewa się sześć części wody gotującej: skoro płyn ten ostygł, kładzie się w niego jaja; w krótkim czasie tworzy się powłoka szklista, a dłuższe pozostawienie jaj w tym płynie nie szkodzi im zupełnie, tylko skorupa nieco żółknie.

12. Jaja można zanurzyć w roztworze soli konserwowej. Jeżeli się weźmie roztwór słabszy, mniej więcej 6 procentów t. j. 80 gramów na litr wody, to pozostawić należy w nim jaja; jeżeli się weźmie więcej soli, mniej więcej 150 gramów na litr wody, na ten czas wystarcza, jeżeli jaja przez 4 tygodnie w roztworze tym pozostawi się, a następnie na deskę do przechowania ułoży. Głównie należy na to zważać, aby jaja przechowywano w miejscu chłodnym.

Użyźnianie drzew owocowych.

Drzewa owocowe, tak samo jak i wszelkie inne rośliny, ciągną z ziemi pożywne soki korzeniami i tym sposobem rosną, kwitną i wydają owoce. Chcąc więc, żeby obficie rodziły, trzeba im od czasu do czasu dodawać tych pożywnych soków, czyli nawozić pod nie ziemię gnojem. Drzewo, któremu się dodaje nawozu, nie tylko rodzi obficie, ale i owoce z niego są bez porównania większe i smaczniejsze. Dlatego też przez nawożenie drzew owocowych można mieć dwa i trzy razy większe zyski z sadu, niż gdy się je zostawia bez tego pożywku. Jeden z najlepszych sposobów mierzwienia drzew jest następujący: wykopac naokoło drzewa, opodal od pnia, dołki na łokieć głębokie. Na spód tych dołków nałożyć gnoju stajennego na 2 cale grubo, przysypać to taką samą warstewką ziemi, na to znowu położyć dwucalową warstwę gnoju i znów przykryć ziemią, — i tak ciągle przykładac gnoj z ziemią, aż do samego wierzchu. Oprócz tego w listopadzie przed samymi mrozami, kopie się nowe dołki i napełnia się je gnojówką. Potem w marcu gdy drzewa zaczynają już na dobre ciągnąć soki, nalewa się znów w te dołki przegniłej gnojówki. Toż samo powtarza się w maju, gdy drzewa są w kwiecie, dalej w czerwcu, gdy na jabłoniach i gruszech są już owoce wielkości orzecha, a na koniec w sierpniu, gdy tworzą się związki na przyszłoroczne pączki kwiatowe.

Zmarzniete owoce aby uchronić od zgnicia, wrzuca się w glinane naczynie ze słoną wodą. Po kilku godzinach woda pokryje się łupawą skorupką, którą się odrzuca, wraz z wodą, a nalewa się świeżej wody z solą; tak postępując, można przez parę tygodni przechować owoce, bez szkody.

„Korzystne kupno”
znakomitych wyrobów
 KORCZYŃSKICH

z najsilniejszych nici jakoto: szewiotów w cenie od 2 K — 3 K za metr, kamgarnów od 2 k. — 7 k. za m, kortów od 3 k. — 3·50 k. m, caigów z podwójnie kręconych nici od 0·80 k. — 1 k. za m, i struksów bardzo silnych na ubranie zimowe i letnie męskie, damskie i dziecinne od 1·20 k. 1·50 k. za metr, również oksforty kolorowe bardzo stosowne na koszule męskie w cenie od 0·80 k. — 0·90 k. za metr, płócienna kolorowe cieńsze gustowne także na koszule męskie od 0·80 — 90 k. za m. i płótna czysto-lniane w sztukach i na metry od 0·80 k. do 2 k. za metr, płótna pół lniane grubsze do najcieńszych od 0·50 k. do 1 k. za metr, ręczniki w tuzinach od 8. k. do 17 k. za tuzin, taksamo i na metry od 0·50 k. do 0·80 k. za metr, prześcieradła bez szwu czysto-lniane grubsze i cieńsze w cenie od 3 k. do 5 k za sztukę, kapy na łóżko bardzo gustowne we wszelkich kolorach w cenie od 3 k do 20 k za sztukę, koce na łóżka i derki na konie w cenie od 3 k. do 20 k. za sztukę, fartuszki damskie i dziecinne, kuchenne i świąteczne w cenie od 0·60 do 2 k. za sztukę, gotowe sienniki w kolorowe pasy w cenie od 3 k. do 4 k. za sztukę, gotowe kałesony czysto-lniane po 3 k. pół lniane po 2 k. i po 1·60 k. za sztukę, zegeltuchy i dreluchy na mundury dla policyi, straży pożarnej i studenckie po 1 k. — 1·30 k. za m. nankiny na wyspy żółte i czerwone pojedynczej szerokości od 0·80 do 2 k. za metr, a podwójnej szerokości od 1·50 k. do 4. K. za m, kłot czarny na poszewki od 1·30 do 2 k. za m., również caigi na podszewki od 0·50 do 0·70 k. za m., chusteczki do nosa zwykłe i czysto-lniane w cenie od 2 do 10 k. za tuzin i wszelkich wyrobów tkackich, które wysyłam po cenach konkurencyjnie najniższych.

 Korzystajcie Państwo z tej rzadkiej sposobności kupna i żądajcie odwrotną pocztą tych materyi. 

Przy zamówieniu należy oznaczyć nazwę materyi, ilość metrów, kolor żądanej materyi i w przybliżeniu cenę. Z powodu wielkiego wyboru towarów, próbek naprzód nie wysyłam jednak przy **najmniejszym zamówieniu** z towarem wraz z cennikiem załączam.

Towar nie nadający się wymieniam, a zatem wszelkie ryzyko wykluczone.

Tkalcia i skład wysyłkowy

== **ANTONIEGO BARUTA** ==

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna.

Mydło z konikiem z mleka liliowego najłagodniej działające
na skórę oraz przeciwko piegom.
Wszędzie do nabycia.

Wyd. ks.Stan. Stojałowski i Spółka. Red. nacz. ks. Stojałowski, odpow. red. J. Tiałka w Bielsku.
Drukarnia p. i. K. Studenckiego, wł. Sp. w Białej